Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 1. (507). *WARSZAWA, 5 stycznia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P.K.O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

Cena prenumeraty i ogłoszeń — na stronie odwrotnej.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.







Żeremie bobrowe.



JAK POWSTAŁO WIELKOPOLSKIE OSIEDLE BOBROWE?

Mamy od niedawna osiedle bobrów w Wielkopolsce, a historja powstania jego jest dziwna i niezwykła. Może opisanie jej spowoduje powołanych i wtajemniczonych do wyjaśnienia zagadkowej sprawy.

Tragiczny los żubra, jaki zdarzył się w Puszczy Białowieskiej, spowodował u nas większe zajęcie się drugim okazem fauny, również na wymarciu będącym, t. j. bobrem. Państwowa Rada Ochrony Przyrody w każdej odezwie przypomina nam o obowiązku opieki nad temi cennemi, już tylko w nielicznych punktach Polesie zamieszkującemi zwierzętami. Rodzaj biografji bobra z zajmującemi ilustracjami ogłosił X. Niedbał w „Przeglądzie Leśniczym", a w „Łowcu Polskim" p. Juljan Ejsmond w artykule p. t. „Bobry w dzisiejszej Polsce" uzupełnił to licznym materjałem statystycznym, dającym dokładny pogląd o ilości i o miejscu pobytu ostatnich bobrów w Polsce.

Wszystkie te odezwy i artykuły mają bez wątpienia jeden cel na uwadze: zainteresować, czy to władze, czy ludność, dla uratowania tych kilkudziesięciu, w trzech województwach wschodnich, rozproszonych familij bobrowych.

Sądzę przeto, iż niemniej przysłużę się dobrej sprawie, gdy obok tych teoretycznych usiłowań powiadomię szerszy ogół i o staraniach praktycznych, podjętych w celu przeniesienia z Polesia, ewentualnie sprowadzenia z zagranicy i rozmnożenia bobra w Wielkopolsce, które, jak widzimy, ostatecznie przyszło do skutku.

Poznańska Dyrekcja Lasów Państwowych zakomunikowała mi w marcu zeszłego roku, iż od Ministerstwa Rolnictwa nadszedł rozkaz wyszukania stosownego miejsca w lasach państwowych dla przeniesienia kilku gniazd bobrów z Polesia do Wielkopolski. A, że w tym czasie zajęty byłem z polecenia p. ministra Niezabytowskiego oszacowaniem wartości polowań w lasach państwowych, proszony zostałem przy tej sposobności o wzięcie udziału w wyszukaniu dla zwierząt tych na osiedle najlepiej nadającej się miejscowości.

Po objazdach różnych nadleśnictw, uzgodniliśmy, iż najwięcej do tego nadaje się ostęp leśny przy jeziorze Kupkowskiem, w Nadleśnictwie Bucharzewo. Tam z okolicznych pagórków wydobywają się obfite, nigdy nie zamarzające źródła, tworzą one strumień w dolinie, porosłej miękkiem drzewem, dobrem na pokarm dla bobrów, a położenie samo daje możność utworzenia grobli i stawów sztucznych, potrzebnych dla budowli ich domostw. Znaczna odległość od wszelkich osad ludzkich, czyni to miejsce jakby stworzone na żeremie.

Następnego dnia zrządził szczęśliwy przypadek, iż p. profesor Niezabitowski, dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Poznaniu, przy sposobności zwiedzenia Zoologu, zakomunikował mnie, jako członkowi zarządu, iż norweska Komisja Ochrony Przyrody darowała naszej Radzie Ochrony Przyrody 2 pary bobrów, i żalił się, iż z tej darowizny, niestety, dla braku miejsca w poznańskim zwierzyńcu, nie będzie można skorzystać. Wówczas poinformowałem p. prof. Niezabitowskiego o zamiarach Ministerstwa Rolnictwa, o dokonanym już wyborze miejsca na osiedle i o gotowości przyjęcia daru tego dla Państwa w celach hodowlanych. Układ ten przyszedł do skutku.

Uradowany z tak niespodziewanego nabytku, bezzwłocznie doniosłem o tem p. ministrowi, prosząc o wyasygnowanie dla urządzenia osiedla odpowiedniej sumy.

Już po czterech dniach odebrałem pismo, wyrażające podziękowanie za podjęte starania, i jednocześnie zawiadomienie o przyznaniu na ten cel 6.000 złotych. Pismo kończy się następującem zdaniem: „Założenie bobrowej ostoi w nadleśnictwie Bucharzewo może stać się, dzięki Pańskiej cennej współpracy, czynnikiem odrodzenia się polskich bobrów i uchronienia ich od wyginięcia. Minister (—) Niezabytowski."

Z listu p. ministra wypisuję te szczegóły jedynie, ażeby wskazać, iż przez inicjatywę, zajętą w sprawie bobrów, wziąłem na siebie zobowiązania, które usprawiedliwić powinny dalsze moje w tej sprawie czynności i dzisiejsze podanie szczegółów tych do publicznej wiadomości.

Poznańska Dyrekcja Lasów Państwowych zabrała się też bezzwłocznie do przygotowania co należało, na przyjęcie tak cennego nabytku. Z p. radcą Ziółkowskim ułożyliśmy plan, miejsce budowania strażnicy dla ochrony, obszar i granice ogrodzenia, które dla większego bezpieczeństwa, zostało otoczone podwójną siatką. O życiu i zwyczajach bobrów w niewoli, zasięgałem rady osobiście u dyr. berlińskiego Zoologu, dr. Hecka, który cenne pod tym względem dał mi informacje. Zdawało się, iż rzecz pójdzie dalej pomyślnie i gładko.

Ale mijały miesiące, a o norweskich bobrach nie było wieści. Na moje zapytanie dano mi objaśnienie, iż do wywozu bobrów z Norwegji potrzeba zezwolenia królewskiego, a ono dotąd nie nadeszło.

Tymczasem niespodziewanie 10 sierpnia z. r. komunikują mi z polecenia P. Komisji Ochr. Przyrody telefonicznie:

W Stołpcach, woj. Nowogrodzkie, znajduje się u nauczyciela gimnazjum para żywych bobrów. Oddać je chce bezpłatnie. Nazwisko nauczyciela, u którego bobry się znajdują, komunikujący podać nie mogą, jednakże zalecają bezzwłoczne posłanie po te bobry.

Wobec tak niejasno sformułowanej wiadomości, uważałem za odpowiednie uprzednie telegraficzne skomunikowanie się z dyr. gimnazjum w Stołpcach, z zapytaniem, czy bobry są rzeczywiście do odebrania.

Dwukrotne telegramy, z zapłaconą odpowiedzią, były wszakże bezskuteczne. Dopiero polecony list, i to po dwuch tygodniach przyniósł niejasną odpowiedź.

Tymczasem 8 miesięcy minęło od chwili pierwszej darowizny P. Komisji Ochr. Przyr., a nie mogąc się doczekać, ani norweskich, ani stołpeckich, ani nawet powiadomienia o udzielonem pozwoleniu królewskiem wywiezienia ich z Norwegji, zwróciłem się wprost do polskiego poselstwa w Oslo, prosząc o zajęcie się tą sprawą i wystaranie się o tak długo oczekiwane pozwolenie na ich wywóz do Polski.

I rzeczywiście, na pismo to nadeszła 10 października 1927 r. odpowiedź: „że sprawę poruszoną w liście Pana, Poselstwo przedstawiło tutejszym władzom kompetentnym, które notą dn. 5 b. m. Min. Rolnictwa udzieliło zezwolenia na wywóz do Polskich dwóch par bobrów".

Z listu tego przekonać się można, iż P. Rada Ochr. Przyr. do tego czasu żadnego wniosku o uzyskanie zezwolenia wywiezienia 2 par, ofiarowanych jej przez norweską Komisję Ochrony Przyrody, nie poczyniła. Stało się to dopiero po moim wniosku.

Ministerstwo Rolnictwa przychyliło się do mego wniosku o sprowadzenie bobrów z Kanady i nawet wolno mi było wziąć udział w urzędowej wycieczce Dyrekcji Lasów Państwowych, razem z magnificencją Uniwersytetu Poznańskiego, d-rem Niezabitowskim do nowego osiedla w Bucharzewie.

Z Poznania automobilem niecałe 1½ godziny jedzie się do Sierakowa, a stamtąd piętnaście minut do leśniczówki Jeziorno przy jeziorze Kupkowskiem. Za Sierakowem przejeżdżamy most na Warcie, a za nią ciągną się już przestrzenie pozostałe po całkowicie zniszczonych przez sówkę lasach państwowych. Tutaj podziwiać można pilność i energię poznańskiej Dyrekcji, która w kilku latach zagajając w każdem Nadleśnictwie 5 do 8 tysięcy mórg rocznie, potrafiła już dziś okryć gołe wzgórza nową, sosnową zielonością. W drodze słyszeliśmy cenne uwagi p. rektora na temat samoobrony przyrody, którą nam demonstrował, okazując w ogólnem pustkowiu grupy drzew, dotąd niezniszczone jedynie tylko dzięki licznym, osiadłym mrowiskom. Stały się one naturalnymi tępicielami sówki. Podobną ochroną przyrody, przy tej klęsce lasów, okazały się szpaki i dzięcioły; gdzie zaprowadzono domki (dziuple) dla pożerających owady, ptaków, tam lasy pozostały nietknięte. „Jako dowód służyć może — mówił rektor — majętność hr. Berlepscha w Niemczech, gdzie skutkiem zachowania starych, nadpróchniałych drzew, zawierających dziuple, i założenia domków, lasy sosnowe jedynie i wyłącznie w tej miejscowości pozostały przez sówkę niezniszczone.

Niech to służy za przykład i na polu myśliwskiem dla tych, którzy tępiąc doszczętnie wszystkie t. zw. drapieżniki, chcieliby regulować egzystencję stworzeń ziemskich, a przyrodę zapragnęli zamienić w ogród, sądząc, iż wszystkiemu podołać może ludzka kultura, kierująca i przeobrażająca. Ukazanie się sówki, oby było przestrogą, jak daleko w przyrodzie rządzić może władza ludzka...

Tak w aktualny sposób prowadząc zajmującą rozmowę, poucząjąc się i pouczeni, przybyliśmy do leśnictwa Jeziorna, gdzie już czekała powózka, mająca nas zawieźć do osiedla. W Jeziornej, wielkie czyste jezioro Kupkowskie z malowniczą wyspą, obrosłe liściastem drzewem zdrowem i żyjącem, otoczone pagórkami, przerywało wesoło, dotychczas monotonny i smętny gołobórz. Wysoko po nad wodą wijąca się dróżka doprowadza nas wreszcie do wąwozu „Jeleńca", olszowego lasku, poprzerzynanego licznemi, z okolicznych wzgórzy dobywającemi się źródłami.

W wysokiem na trzy metry, drutem kolczastym zaopatrzonem ogrodzeniu, otwierają nam bramę, i jesteśmy w osiedlu.

Trudno byłoby w całej Wielkopolsce znaleść odpowiedniejszą miejscowość na żeremie. Zaciszna od południa położona, jeziorem i wzgórkami otoczona, olszyną, osiną i wierzbą porosła, starymi świerkami ozdobna dolina z małym pagórkiem, na którym ustawiono strażniczy domek w stylu zakopiańskim. Malownicze to ustronie zdobywa sobie za jednem wejrzeniem całą sympatję zwiedzającego: Domek ten z werandą mieści w sobie mieszkanie o dwuch izbach z kuchenką.

O kilkadziesiąt metrów dalej zbliżamy się do drugiego, wewnętrznego ogrodzenia, i już właściwego siedliska bobrów. I to zamyka wysoka i silna siatka druciana.

Właściwe osiedle tworzy sztucznie utworzona wyspa otoczona bystrym potokiem. Na wyspie domek z czerwonym daszkiem o czterech przegrodach i tyluż otworach. Domek służy bobrom za tymczasowe miejsce zamieszkania. W rzeczywistości zakłada bóbr jamę, jak borsuk, pod ziemią, mając wszakże połączenie z wodą i pod nią ukryte wejście. Jamy dotąd sprowadzone bobry nie wykopały, zostaną więc im utworzone sztuczne, według ich zwyczaju dla każdego bobra po jednem podziemnem gnieździe.



Domek strażniczy w Bobrówku.

Po kładce przechodzimy na wyspę i widzimy dwa kanadyjczyki, siedzące u brzegu, drugie pływają. Woda miałka i czysta, więc widać ich podwodne ruchy, jak pływającej ryby, wszakżeż chociaż zwinne, więcej powolne, jak u wydry. Te, co siedzą, ogryzaja korę z osiki, zwyczajny ich pokarm, wszakżeż za przysmak służy im także marchew.

Są to zwierzątka 2 i 3 letnie, i chociaż żywe, mało okazują dzikości; jak się zdaje, z widokiem człowieka oswojone; zajęte odżywieniem; wielki aparat fotograficzny, z którym zbliżono się na kilka metrów, nie czyni na nich wrażenia.

Osiedle ma obecnie 12 mórg i jest tak urządzone i obmyślane, iż może, gdyby okazała się potrzeba, bez trudności być rozszerzone do 100 mórg, jako pomieszczenie dla kilkudziesięciu par tych cennych zwierząt. Środkowe żeremie ma służyć tylko chwilowo jako specjalna hodowla dwuch par kanadyjskich i dla — zawsze jeszcze oczekiwanych, norweskich. Jak byłyby nam pożądane i konieczne, niechaj służy za argument, iż 2 czy 4 pary wymagają tych samych kosztów utrzymania i dozoru. Mówią, iż żydzi noszą czapki bobrowe, aby odświeżyć i udoskonalić sobie pamięć, ale my bez czapek zapomnieć nie możemy darowizny państw. Komisji Ochrony Przyrody i oczy nasze tęsknym wzrokiem zwracają się do Krakowa.

Tymczasem darowałem Nadleśnictwu kilka danieli z redgoskiego zwierzyńca, niechaj na razie wypełni inne zwierzę, tak wielkie, próżne ogrodzenie.

Wiwatując na pomyślność nowej placówki kulturalnej Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, zmieniamy jednocześnie dotychczasową nazwę osiedla: „Przy Jeleńcu", na właściwszą: „Bobrówek".

Niechaj więc Bobrówek: „Vivat, crescat et multiplicatur!"

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

NA WILKI.

Do wielu miłych przeżyć w czasie ostatniej mojej bytności w Piatkowszczyźnie po latach kilkunastu, zaliczyć muszę dzień 28 października roku Pańskiego 1928; albowiem w dniu tym polując na wilki ze sznurami, miałem możność widzieć po raz pierwszy w życiu fenomenalny okaz tego drapieżnika o sierści zupełnie białej, na której widniało tylko kilka plam — łat czarnych, t. j. jedna plama większa eliptycznego kształtu na boku z lewej strony, i dwie mniejsze okrągłe: jedna na szyi w okolicy ucha, druga na zadzie blisko nasady ogona; zakończenie ogona również było czarne.

Wilk ten przekradając się, szedł wprost na mnie t. j. na sztych, gęstem podszyciem leśnych zarośli, tak, że dokładnie widzieć go nie mogłem, ani określić, jakie to idzie zwierzę. I w tym razie wskutek białej barwy wilk ten ocalił swe życie, bo mię już od początku swego ukazania się tą bielą, jak to mówią speszył tak, że w końcu, kiedy się zbliżył na metę strzału, t. j. 40 — 50 kroków, i stanął na sekundę za gęstym krzakiem, nie mogłem zdecydować się na strzał, nie wiedząc jeszcze, z kim właściwie mam do czynienia; psem, kozą, czy cielęciem. Czekałem więc, czy nie ukaże się z po za krzaku w dokładnej postaci. Nikłe tylko jednakże poruszenie strzelbą (która zanadto miała otarte już i błyszczące lufy)



2 wilki zabite 28. X. r. z. w Piatkowszczyźnie pow. Lidzkiego.
Fot. H. Laskowiczowa.

było dostatecznym powodem, by wilk stojący za krzakiem, mię dojrzał i błyskawicznie dał susa w bok, zakrywając się gęstemi zaroślami, wysoką trawą i paprociami, żem go nie mógł widzieć dokładnie, choć na jedno mgnienie oka, i dać strzał.

Dojrzałem go dopiero po chwili i wtedy rozpoznałem dokładnie, że to istotnie jest wilk, tylko biały w czarne łaty. Wilk przesadzał wywrót i ukazał się na mniej zarośniętem miejscu, lecz, niestety, już po czasie i na metę wątpliwą, dla skutecznego strzału, z broni nabitej nie loftkami, lecz tylko grubym śrutem.

Mocno zirytowany tem niepowodzeniem, w pierwszej chwili siarczyście złorzeczyłem sobie i niefortunnemu zbiegowi okoliczności, że zły los nie dał mi zabić tak wyjątkowo rzadkiego zwierza, a pocieszałem się tylko nadzieją, że może wilk ten idący w kierunku mego sąsiada, p. St. Siemaszki nie wydostanie się po za sznury i padnie z jego ręki. Jednakże zgodnie z praktyką myśliwską posunąłem się nieco naprzód i stanąłem na tropie albinosa, wiedząc, że najczęściej każdy wilk lubi iść śladem swego towarzysza, naturalnie, jeżeli nie padł jeszcze żaden strzał na tem miejscu i nie dojrzał czegoś podejrzanego dla siebie. Stojąc tak, zmartwiałem w bezruchu, polecając się św. Hubertowi, by zechciał mą pierwszą klęskę powetować, zsyłając na me stanowisko choćby zwyczajnego wilczka lasów naszych.

Tym razem, czy Święty, czy traf, łaskawsi dla mnie byli: Niebawem dostrzegłem zwyczajne wilczysko — płowo - szare, zbliżające się do mnie w kurc - galopie i dokładnie tropem pierwszego. Tu już z zimną krwią dopuściłem go na metę pewnego strzału i położyłem na miejscu. Była to wilczyca, średniej wielkości, o pięknem, zimowem owłosieniu.

Zapewne tymże śladem szedł również i trzeci wilk, lecz się rzucił w bok po moim strzale i wyszedł z lewej strony na mego sąsiada, p. St. Siemaszkę, który go również trupem położył. I tym razem była to wilczyca. Wobec przypuszczenia, że biały wilk mógł pozostać w ostępie, zarządzone było drugie pędzenie, lecz bez skutku, a z powodu zapadającego już wieczoru nie można było po raz trzeci i czwarty spenetrować dokładnie terenu, objętego sznurami o 4-o kilometrowym obwodzie, i mieć istotną pewność co do tego, że biały wilk sforsował sznury i uszedł, lub przyczajony pozostał. Polowanie mogło się zaliczyć do szczęśliwszych, bo z trzech wilków objętych sznurami, dwa padły; szkoda tylko wielka, że nie z ręki samego gospodarza, p. Juljana Laskowicza, który kierował polowaniem. Ja jednak pomimo doznanej przyjemności, że zabiłem piątego wilka w życiu, zaliczam to polowanie dla siebie do rzędu wielkich pechów, jakie mię kiedy spotkały w myśliwskich wyprawach, bo uszedł wilk niezwykle rzadki, może potomek jakiegoś mieszańca z wilkiem polarnym dalekiej północy, egzemplarz mogący być ozdobą każdego gabinetu zoologicznego i którego po raz drugi, zapewne nikt z nas nie spotka.

Powrót z polowania pozostawił też niezatarte po sobie wspomnienia. Wracaliśmy w świetnych humorach, jako tryumfatorzy i obrońcy niewinnych baranków i owieczek całej okolicy. Jadąc przez wsie i zaścianki, wywoływaliśmy wielkie larum u włościan i osadników, którzy widząc nasze trofea ułożone na wozach, tłumnie wybiegali z chat swoich na drogę i otaczali nas zwartem kołem, chcąc bliżej przypatrzyć się wilkom. Mężczyźni, kobiety i dzieci z niekłamanym zapałem poczuwali się do obowiązku wywrzeć jakąś zemstę na martwych drapieżnikach, więc policzkowali, targali swych wrogów za nogi, uszy i ogony z dodatkiem przekleństw i mocnych epitetów pod ich adresem wygłaszanych. Rankor ten był słuszny, gdyż oba wilki dużo widać miały grzechów na sumieniu.



Tadzio i Zosia Laskowiczowie oglądają wilki zabite w Piatkowszczyźnie.
Fot. H. Laskowiczowa.

Gajowy Szeszek po zdjęciu z nich skór, ku swej radości natopił kilka butelek tłuszczu do smarowania butów. Podobno tłuszcz ten doskonale chroni obuwie od wilgoci. Jednakże odór jego przeważnie dla wszelkich zwierząt jest wstrętny, a psy zwykle reagują nań wyciem, zjeżoną siercią i objawami panicznego lęku.

Z okazji potrącenia tu o tłuszcz wilczy, przypomniały mi się fragmenty z epizodów komiczno - tragicznych, jakie zdarzały się przed laty w Wilnie za czasów moskiewskich, kiedy stał tam jeszcze

pomnik Murawjewa — Wieszatiela. Od czasu do czasu komuś, co znał właściwości tego tłuszczu, udawało się smarować nim sztachety przed pomnikiem, a skutek tego zabiegu był wspaniały! Psy z całego Wilna zbiegały się na plac przed pomnikiem i wyły w straszliwy sposób całemi nocami pod oknami pałacu gen. gubernatora. Serenada ta doprowadzała satrapę do wściekłości, jak również policjantów, co wartowali przy pomniku, gdyż za te psie wycia oni ponosili karę, przeklinając psy i Murawjewa.

Niema jednak prawidła bez wyjątków: po tem polowaniu wszystkich nas zdziwiło indywidualne zachowanie się zwierząt w majątku. Jedne reagowały silnie, drugie słabo, inne wcale nie zwracały żadnej uwagi na nieżyjące już wilki. Z psów myśliwskich np. wyżeł p. Siemaszki, seter (młody) gdy zobaczył tylko świeżą skórę wilczą, z przerażenia uciekł i nie wracał 3 dni do domu. Wyżeł p. Juljana Laskowicza. Mars, pointer (stary) zachował się zupełnie obojętnie, charty i gończe wrogo, a Dunaj, silny wielki ogar, i stary chart Sokół, które za swego życia miały do czynienia z wilkami, z apetytem nawet pożerały obdarte ze skóry mięso wilcze. De gustibus non est disputandum!

W końcu reasumując szczęśliwe wyniki strzałów t. j. że dwa wilki padły na miejscu bez dobijania, strzelane tylko grubym śrutem, należy jednak podkreślić, że ten wypadek pomyślny nie może być żadnym dowodem, ani zasadą, aby wilki strzelać śrutem, gdyż przy zdejmowaniu skór ujawniło się, że obie wadery były zabite prawidłowo, t. j. strzelane na komorę, pomimo to 1/4 śrucin tylko centrowych przebiła skórę i poraziła główne organy życiowe, reszta pozostała na błonach. Przytem u jednej wilczycy znaleziono dwie stare, zarośnięte loftki. Stąd wniosek oczywisty: wilka nie można strzelać śrutem, chociażby najgrubszym, lecz należy używać przy broni gładkiej kuli, najlepiej Żakana. W braku zaś kul, — jaknajgrubszych loftek. W polowaniach ze sznurami w zamkniętym ostępie należy być specjalnie ostrożnym z bronią dalekonośną, sztucerową, gdyż najczęściej strzela się w głąb ostępu i o wypadek nie trudno.



P. Michał Rymkiewicz ze swym wilkiem.
Fot. H. Laskowiczowa.

MICHAŁ RYMKIEWICZ

Z POLOWAŃ W WIELKOPOLSCE.

Spędziłem jesień na „wywczasach letnich" w Wielkopolsce, bo nęciły mnie zaproszenia drogich przyjaciół widoki uzbrojonej wałęsanki po polach i borach, no i chęć odszkodowania się, bo, gdy rodzina uciekła z miasta by w lipcu i sierpniu użyć świeżego powietrza, to ja wolałem pilnować mieszkania przed zakusami ekspropriatorów, których falangę powiększyli tego roku amnestjonowani zawodowcy.

Listopad zapoczątkował odstrzał łań, dzików i lisów w rządowych rewirach. Zabawa i emocja wspaniała, wymagająca nietylko kul i śrutu (w niektórych miotach strzelano też do słonek i zająca), ale i wytrawnego myśliwego, umiejącego się szybko orjentować, rozpoznawać, za właściwy cyngiel pociągnąć, no i czasem jeszcze szybciej chybić.

Zachwycony byłem polowaniami w rewirach Nadleśnictw: Gołąbki (P. Metzig), Podanin (P. Woszczyński), Durowo (P. Zell). Kto pragnie nabrać doświadczenia we wzorowo prowadzonych łowach, temu radzę przypatrzeć się organizacji polowania i sprawności służby leśnej w Gołąbkach. Plan zgóry ułożony, naganka wyćwiczona i chętna, nikt nie radzi, nie woła, nie łaje, w lesie cicho, jak w świątyni. Podczas rozstawiania myśliwych, czekają na skrzydłach leśnicy na rowerach, by ruszyć na czas nagankę. Po skończeniu miotu nikt nie pyta, gdzie złożyć zwierzynę, którędy ma naganka zachodzić, etc. a myśliwych prowadzi, częściej podwozi się na następne stanowiska. Dopiero przy śniadaniu rozwiązują się języki. Wypoczynek krótki, bo i dzień niedługi, więc główne dyskusje i łacinę zostawia się na wieczór, który spędzamy w gościnnych progach Nadleśnictwa.

Nie podaję ilości ubitej zwierzyny, bo w mej torbie myśliwskiej nie było miejsca na papier i ołówek, ale utkwiło mi na zawsze w pamięci, żeśmy się doskonale bawili, i że rezultaty wszędzie były zadawalniające.

Podczas mego dłuższego pobytu w Próchnowie urządził w połowie listopada hr. Jerzy Potulicki „klaperkę" w lesie. Klaperka oznacza polowanie z naganką na wszystko, co się pod lufę zabłąka. To polowanie było też wzorowo urządzone i prowadzone, — nie z obawy przed krytyką lub by gości zadziwić, lecz dlatego, że hr. Potulicki jest nietylko wytrawnym myśliwym, ale też swych kniei troskliwym gospodarzem. W czasie od godz. 10-tej do 16-tej, z którego śniadanie pół godziny uszczknęło, zdołano wziąć 14 miotów. Rezultat był niespodziewanie piękny, gdyż na rozkładzie wyliczono: 5 dzików (szósty ciężko ranione przeszedł granicę), 3 lisy, 103 zające, 10 królików, 1 słonka i 1 kuropatwa. Sarn widziano bardzo dużo, lecz rogaczy nie strzelano z powodu dysproporcji płci (5 — 6 kóz wypada tam na jednego sułtana), zaś o strzelanie do starych a niepłodnych kóz nie można było prosić gości ze względu na możliwe pomyłki. Następnego dnia powiększono ilość trofeów o 19 kogutów bażancich, ustrzelanych w jednogodzinnej sztrejfie na polach w pobliżu pałacu.

Z podzięką za miłe chwile łączę też i radość, że Djana rozwinęła swe opiekuńcze skrzydła nad kniejami ordynacji Próchnowa.

Fr. LATINIK.

PRZEGLĄD NASZYCH PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

(Zob. Nr. 40).

KLUCZ DO OKREŚLENIA SZPONÓW KRAJOWYCH GATUNKÓW PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

Określenie szponów ptaków drapieżnych jest rzeczą dość trudną, wymagającą pewnej wprawy i staranności. Niemniej jednak na podstawie klucza, który poniżej podaję, można określić większą część naszych krajowych gatunków: w każdym bądź razie określenie przynależności do rodzaju, zawsze jest możliwe. Szpony orła królewskiego, orła dzwonnika i orła orlika, nie dadzą się na podstawie klucza rozróżnić; toż samo dotyczy myszołowa zwyczajnego i wschodniego, dwu gatunków kań, oraz błotnika bladego i błotnika zbożowego. Tembardziej niema żadnej różnicy między dwoma podgatunkami sokoła: sokołem szlachcicem i sokołem wędrownym.

1	Skok opierzony całkowicie, zarówno z przodu, jak i z tyłu	2
	Skok opierzony niecałkowicie	5
2	Palec zewnętrzny (wraz z pazurem) tej samej długości, co palec wewnętrzny, wraz z pazurem	*Orłosęp brodaty*
	Palec zewnętrzny (wraz z pazurem) krótszy od palca wewnętrznego	3
3	Długość skoku poniżej 7 cm.	*Orzeł karlik*
	Długość skoku powyżej 7 cm.	4
4	Długość tylnego pazura (po łuku) równa się długości środkowego palca . .	*Orzeł przedni*
	Długość tylnego pazura (po łuku) krótsza od długości środkowego palca . .	*Orzeł królewski, orzeł dzwonnik, orzeł orlik*
5	Skok opierzony do palców, ale po stronie tylnej nieopierzony	*Kosmacz północny*
	Skok w dolnej części nieopierzony . . .	6
6	Pazury od dołu wypukłe	*Rybołów*
	Pazury od spodu płaskie, lub wgłębione	7
7	Pazur tylnego palca mniejszy od pazura palca środkowego	8
	Pazur tylnego palca większy od pazura palca środkowego, albo przynajmniej tej samej wielkości	10
8	Długość skoku poniżej 10 cm. . . .	*Ścierwnik biały*
	Długość skoku powyżej 10 cm.	9
9	Tylko trzecia część skoku opierzona .	*Sęp płowy*
	Dwie trzecie części skoku opierzone	*Sęp kasztanowaty*
10	Skok dłuższy od palca środkowego . . .	13
	Skok krótszy od palca środkowego (wraz z pazurem)	11
11	Palec zewnętrzny wyraźnie dłuższy od wewnętrznego . .	*Sokół szlachcic, sokół wędrowny*
	Palec zewnętrzny mniej więcej tej samej długości co palec wewnętrzny	12
12	Dwie trzecie skoku upierzone	*Białozór*
	Połowa skoku upierzona	*Raróg*
13	Skok dwa razy dłuższy od palca środkowego .	14
	Skok nie jest dwa razy dłuższy od palca środkowego	17
14	Skok z przodu pokryty nieregularnemi tarczkami	*Krótkoszpon*
	Skok z przodu pokryty regularnemi poprzecznemi tarczkami	15
15	Skok powyżej 8 cm.	*Błotniak stawowy*
	Skok poniżej 8 cm.	16
16	Długość skoku najwyżej 6 cm., pazur zewnętrzny palca zaledwie 2 mm., krótszy od pazura palca wewnętrznego . . .	*Błotniak popielaty*
	Długość skoku powyżej 6 cm (niekiedy tylko 6 cm.), pazur zewnętrzny palca o 5 — 7 mm., krótszy od palca zewnętrznego	*Błotniak blady* lub *Błotniak zbożowy*
17	Skok pokryty z przodu dużemi, regularnemi poprzecznemi tarczkami	18
	Skok pokryty z przodu nieregularnemi, małemi tarczkami, u niektórych tylko gatunków występują tarczki naprzeczne u nasady palców	23
18	Skok po tylnej stronie pokryty regularnemi poprzecznemi tarczkami	19
	Na tylnej stronie skoku brak regularnych poprzecznych tarczek	20
19	Długość skoku zwykle około 9 cm. lub więcej	*Myszołów kurhanek*
	Długość skoku najwyżej 8 cm.	*Myszołów zwyczajny* lub *Myszołów wschodni*
20	Długość skoku powyżej 10 cm.	*Lamignat bielik*
	Długość skoku poniżej 10 cm.	21
21	Ilość poprzecznych tarczek na przodzie skoku nie większa od 8	*Kania rdzawa* i *kania czarna*
	Ilość poprzecznych tarczek na przodzie skoku znacznie większa od 8	22
22	Palec środkowy (bez pazura) dłuższy od wewnętrznego wraz z pazurem. Skok poniżej 7 cm.	*Krogulec*
	Palec środkowy (bez pazura) krótszy od wewnętrznego wraz z pazurem	*Jastrząb gołębiarz*
23	Palce na całej długości z wierzchu pokryte poprzecznemi tarczkami	24
	Palce tylko w końcu pokryte z wierzchu regularnemi poprzecznemi tarczkami	*Pszczołojad*
24	Palec środkowy mało co krótszy od skoku .	25
	Palec środkowy przynajmniej o 1 cm. krótszy od skoku	26
25	Palec zewnętrzny z 12 przynajmniej poprzecznemi tarczkami	*Kobuz*
	Palec zewnętrzny nie więcej niż z 10 poprzecznemi tarczkami	*Drzemlik*
26	Długość skoku nie większa od 3 cm., nogi czerwone	*Kobczyk*
	Długość skoku powyżej 3 cm., nogi żółte .	27

JANUSZ DOMANIEWSKI.



Pies myśliwski.

JAMNIK I FOXTERRIER.

ICH WYCHOWANIE I UKŁADANIE DLA RÓŻNYCH CELÓW MYŚLIWSKICH.

PRZEDMOWA.

W celu tępienia leśnych szkodników, jak lisów i borsuków, przebywających w lasach w podziemnych jamach i norach, używają myśliwi oddawna z należytem powodzeniem dwa gatunki zajadłych i ciętych bardzo piesków, a mianowicie: jamnika i foxterriera.

Ponieważ spora ilość zwolenników tych piesków nawet sprawy sobie nie zdaje, że ich ulubieńce, wylegujące się w pokojach na kanapach i miękkich poduszkach, należą do rasy, nadającej się bardzo dobrze do polowania, pragnę więc obszerniej tutaj o tem pomówić, by przy tej sposobności móc niejednego z początkujących myśliwych dokładnie zaznajomić z domowym ich chowem i ułożeniem do pewnych myśliwskich celów, do jakich pieski te, z samej już swej natury, znakomicie się nadają.

Przeważną część niniejszego tematu, dotyczącego hodowli i układania tych piesków dla celów myśliwskich, czerpałem z książki niemieckiego autora, Franciszka Krichlera, pod tytułem „Pies myśliwski", w której dział o jamniku i foxterrierze jest bardzo szczegółowo opracowany.

Opis tych dwu ras i ich cech typowych, przyjętych przez kluby niemieckie i angielskie, czerpałem z artykułów ś. p. Augusta Sztolcmana, wydrukowanych w rocznikach 1900 i 1904 „Łowca Polskiego".

JAMNIK.

Pies ten należy do znanej, od najdawniejszych czasów ustalonej już rasy, gdyż nawet w piramidach egipskich znaleziono jego podobizny w kamieniu wykute. Racjonalną hodowlą jamników słyną oddawna Niemcy, Austrja, Holandja i Belgja, w których to krajach na każdej wystawie psów rasa ta bywa zazwyczaj najliczniej reprezentowana. Kynolog nasz, ś. p. August Sztolcman, rasę tych piesków tak opisał:

Ojczyzną obecnych jamników są Niemcy, gdyż tam one z wielką starannością były hodowane od bardzo dawnych czasów i tam są najbardziej obecnie rozpowszechnione. Z Niemiec rozeszły się po całym prawie świecie i psy te mają wszystkie cechy psów wysoko uszlachetnionych. Nawet wydłużony ich korpus na króciutkich krzywych nóżkach, nie robi wrażenia potworności, a przeciwnie, ogólna harmonja kształtów jest tak ścisła, ruchy tak żywe i zgrabne, że rasowe jamniki można zaliczyć do bardzo ładnych i miłych dla oka zwierząt. Jak nie można wyobrazić sobie wydry, lub łasicy na wysokich nogach, a żmijowate ich kształty są wybornie sharmonizowane, tak samo i jamniki przy odpowiednio ustosunkowanych wszystkich częściach ciała, muszą mieć krótkie nogi, żeby nie wyglądały karykaturalnie.

Jamniki bywają używane wyłącznie do wypędzania z nor starych lisów i borsuków i duszenia tam młodych, lub do wskazywania szczekiem w norze, w jakim kierunku należy ją rozkopać, by drapieżnika dosięgnąć. Są one wyborne jako towarzysze służby leśnej, gdyż biegają zbyt wolno, żeby mogły zrobić jaką szkodę w zwierzynie, a są bardzo użyteczne, czujne i przywiązane do swego pana. U nas są one dobrze znane, ale można powiedzieć, że za mało rozpowszechnione. Podaję tutaj cechy typowe, przyjęte dla jamników przez kluby niemieckie:

Głowa: wydłużona; widziana z góry, szersza między uszami i zwężająca się ku nosowi, z ładnym i delikatnie oznaczonym profilem: czaszka niezbyt szeroka i nie zawązka, lekko wypukła i przechodząca bez nagłego przełomu w kość nosową, która jest lekko garbata; pysk zakończony dość ostro i szczupły; oczy średniej wielkości, okrągłe, umieszczone z boków o wyrazie żywym i inteligentnym, koloru brunatnego z białkiem, mało widocznem; u psów kasztanowatych oczy mogą być żółte; nos długi i szczupły, kość nosowa bardzo wąska; wargi przylegające i pokrywające zupełnie dolną szczękę, lecz nie wiszące, choć fałda przy połączeniu szczęk powinna być widoczna; szczęki roztwierające się bardzo szeroko, złączone aż za oczami i dokładnie do siebie przypasowane; zęby bardzo rozwinięte, szczególnie kły.

Uszy: Umieszczone z tyłu głowy, osadzone wysoko i całą szerokością; odległość od oczów do uszów powinna być stosunkowo większa, niż u jakiejkolwiek innej rasy psów; brzeg przedni przylegający do policzka; uszy powinny być długie, szerokie i zaokrąglone u dołu (nie mogą być wązkie, ostro zakończone lub skręcone w trąbkę), powinny być bardzo ruchome, a w stanie pobudzenia zwracać się ku przodowi i ku górze, lecz przednim brzegiem zawsze dotykać policzków.

Szyja: dostatecznie długa, ruchoma, muskularna i sucha, widziana z góry, szeroka i silna, nie zwężająca się nagle ku łopatkom; skóra na niej swobodna, lecz bez fałd; powinna być noszona wysoko i łączyć się piękną, zaokrągloną linją z głową i łopatkami.

Łopatki: długie, szerokie i skośne; muskulatura na nich twarda i plastyczna.

Pierś: pełna, szeroka i owalna, z obszernem pomieszczeniem dla płuc i serca; mostek (sternum) mocny i tyle wydatny, że tworzy z obydwóch stron dołki.

Grzbiet: bardzo długi, szeroki i mocny, słabo wklęsły za łopatkami i bardzo słabo wypukły nad krzyżem.

Brzuch: lekko podkasany i złączony z zadem skórą słabo naciągniętą.

Boki (żebra): głębokie, długie, szerokie i dobrze opuszczone.

Krzyż: okrągły, pełny, szeroki, z muskulaturą twardą i plastyczną.

Zad: Kości miednicy nie zakrótkie, szerokie, dobrze rozwinięte i postawione nieco skośnie.

Nogi przednie: silniej rozwinięte od tylnych: ramię takiej długości, jak łopatka i tworzące z nią kąt prosty, zbliżone do żeber, lecz mogące się swobodnie poruszać, o grubej kości i silnej muskulatu-

rze; przedramię bardzo muskularne; część od kolanka do łapy krótka i zwrócona nieco na zewnątrz, jej przednia i zewnętrzna strona o silnych muskułach, a wewnętrzna i tylna naciągnięte suchemi ścięgnami; kolanka nie powinny wyginać się naprzód.

Nogi tylne: kość pudowa (femur) gruba i dostatecznie długa, złączona z miednicą pod kątem prostym; szynki mocne i muskularne; tylne części zaokrąglone; staw kolanowy wydłużony i mocno rozwinięty; nogi od kolana do piętki krótkie w porównaniu z nogami innych psów i bardzo muskularne; pięty wydatne; części od pięty do łap (piszczele) dość długie, lekko wygięte ku przodowi i postawione prostopadle.

Łapy: przednie szerokie, silne i zwrócone na zewnątrz; tylne mniejsze, nie tak silne, ściśnięte i okrągłe; palce ściśnięte i wypukłe; pazury silne, kształtne, zwrócone na zewnątrz, najlepiej czarne; podeszwy twarde.

Ogon: średniej długości osadzony silnie i nie zbyt wysoko, ani zbyt nisko; przy osadzie dość gruby i zwężający się ku końcowi; noszony pochyło ku górze, albo w czasie biegu opuszczony; pokryty włosem gęstym i krótkim.

Szerść: krótka, gęsta, gładka i lśniąca; nie sucha (mająca dość tłuszczu); pokrywająca całe ciało, nie zostawiając miejsc gołych; najkrótsza i najdelikatniejsza na uszach, nieco grubsza i dłuższa na dolnej stronie ogona, ale nie powinna tworzyć pióra.

Maść: a. jednokolorowa: ceglasta, ceglasto-żółta lub żółta; w każdym razie maść ceglasta jest więcej ceniona, niż ceglasto-żółta lub żółta. W ostatnich czasach niektórzy hodowcy starają się wyprowadzić odmianę białą lub biało-łaciastą i na wystawach zaczynają się takie psy pojawiać. Nos i pazury powinny być czarne, choć dopuszcza się i brunatno-czerwone.

b. dwukolorowa: czarna, kasztanowata lub bura, z podpalaniem nad oczami; na wargach, wewnętrznej stronie uszów, na piersiach, na zewnętrznej i tylnej stronie nóg, na łapach, pod osadą ogonową i na dolnej stronie ogona. Nos i pazury czarne u psów czarnych, brunatne u kasztanowatych i cielisto-czerwonawe u burych.

c. trójkolorowa: tło popielato - srebrzyste, błyszczące, na niem łaty nieregularne, ciemne, koloru ciemno - popielatego, brunatnego; ciemno - ceglastego lub czarnego. Łaty nie powinny być duże i ani kolor tła, ani łat nie powinien przeważać. Podpalania są rozłożone jak u poprzedzających i powinny być mocne u psów maści ciemnej, a żółte u psów maści jaśniejszych; tło nie może być o tyle ciemne, żeby łaty były na niem mało widoczne. Oczy porcelanowe (z białą tęczą) są bardzo poszukiwane u psów ze łbem bardzo jasnym. Nos i pazury powinny być czarne, ale przyjmuje się dla nich i kolor ceglasty lub cętkowany.

Wysokość w łopatce od 18 — 22 centymetrów.

Waga od 7 do 10 kilogramów.

Oprócz opisanych wyżej krótkowłosych jamników, Niemcy wyprowadzili jeszcze dwie odmiany: długowłosych i ostrowłosych. Obydwie te odmiany mają wszystkie cechy zupełnie jednakowe z poprzedniemi z wyjątkiem uwłosienia, które powinno być:

a) **Dla psów długowłosych:** włos dość długi, jedwabisty, lekko karbowany, krótszy na głowie i wewnętrznych częściach nóg; pod szyją, piersiami, brzuchem, na uszach i pod ogonem pióropusz jest dłuższy, przyczem na końcu ogona kończy się ostro. Kolor włosów czarny, podpalany, lub jednostajnie ceglasty.

b) **Dla psów ostrowłosych:** włos średnio długi, gęsty i twardy, rozdzielający się widocznie na dwie strony na szyi, ramionach i piersiach; na grzbiecie i bokach rozdział mniej widoczny; nad brwiami, na brodzie i pysku tworzy szczotki; ogon dość cienki i bez pióra; na tylnych częściach nóg włos nie powinien być wydłużony, lecz twardy i prosty. Kolory uwłosienia takie, jak u psów krótkowłosych, lecz matowe i nie tak żywe:

Tablica do oceny jamników:

Wygląd ogólny	20
Głowa	10
Uszy	5
Szczęki i zęby	5
Łopatki i pierś	10
Grzbiet i krzyż	10
Nogi przednie	15
Nogi tylne	10
Ogon	5
Włos	5
Maść	5
Razem	100

Zaznajomiwszy Sz. Czytelników z powierzchownym wyglądem jamnika, muszę tu zarazem wspomnieć jeszcze o psach bardzo przypominających jamniki, a mianowicie o bassetach, hodowanych we Francji i w Niemczech, a które swym wydłużonym kształtem i krótkością nóg są bardzo do jamników podobne. W Niemczech psy te są znane pod nazwą „Dachsbrake" i różnią się od zwykłych jamników masywnością budowy i wielkością, oraz prostemi przedniemi nogami. Reszta cech jest prawie zupełnie taka sama, jak u jamników. Podczas gdy największe jamniki dochodzą zaledwie 22 centymetrów wysokości i 10 kilogramów wagi, wzrost ich pobratymców francuskich i niemieckich bassetów, waha się pomiędzy 20 — 40 centymetrami, a waga pomiędzy 12 — 27 kilogramami. To też psy te, jako za duże i za grube, nie bywają używane do prześladowania zwierza w norach, lecz do gonienia głosem królików, zajęcy, a nawet i sarn. Odgrywają więc pewną rolę gończaków, są jednak bardzo powolne z powodu krótkości swych nóżek. Ścigany zając lub sarna, prędko się oswoi ze szczekiem małego prześladowcy, przestaje się go obawiać, często się zatrzymuje i okłada blisko, przez co daje myśliwemu sposobność do pewnego i łatwego strzału. W polowaniach więc, w których nie tyle idzie o sport myśliwski, ile o pewne zabicie niewielkiej ilości sztuk, psy te mogą być użyteczne.

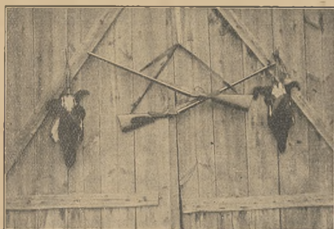
Jamnik, znany nam wszystkim, jako gorliwy pomocnik każdego leśnika, jest psem nienadającym się w ścisłem znaczeniu tego słowa prawie że wcale do jakiejkolwiek bądź tresury, a jeśli trafi się kiedykolwiek jaki egzemplarz, wystawiający kuropatwy, aportujący kaczki z wody i t. d., to do bardzo rzadkich wyjątków osobniki takie należą.

By wyszkolić jamnika we właściwym kierunku, zważać przedewszystkiem trzeba, by odpowiednio był wychowany, nie był za młody, gdy do nauki jest brany i aby odbył odpowiednią przedwstępną praktykę, a to wszystko w tym celu, by móc zaprawić go do pewnych celów myśliwskich, odpowiadających w zupełności jego naturze i usposobieniu. Z drugiej znowu strony istniejące niesłusznie mniemanie, jakoby jamnika literalnie niczego nauczyć nie było można, nie zgadza się z rzeczywistością, musi bowiem nauczyć się czystości pokojowej, chodzenia na otoku i do pewnego stopnia musi stać się posłusznym, choć coprawda bardzo rzadko doprowadzić go do tego można, by na świstek do nas powracał, gdy zwierza prześladuje, w czem najbardziej stają mu na przeszkodzie wrodzona jego pasja i nadzwyczajna zajadłość.

Jedni myśliwi wymagają od swego jamnika, by danego drapieżnika po zapędzeniu go w jaki zakątek nory tak długo oblegał, dopóki go się nie odko-

pie, inni znowu żądają, by zajadłym atakiem zmusił zwierza do opuszczenia swej podziemnej kryjówki (t. z. wypłaszacz). Łatwo więc każdy zrozumie, że nadzwyczaj rzadko udaje się tak pieska tego wyszkolić, by obiedwie powyższe umiejętności naraz mu przyswoić, a jeśli w dodatku żądamy również od niego, by niekiedy pewną rolę gończaka i tropowca jeszcze nam odgrywał, jasnem jest oczywiście, że mały ten psina pewną szkołę i praktykę jednak wpierw przejść musi, aby mógł nam z powodzeniem aż tyle naraz różnorodnych usług jak należy oddawać.

(C. d. n.). EMIL KARNEY.



TECHNIKA STRZELANIA PRAKTYCZNEGO MYŚLIWEGO.

Historja sztuki strzelania wskazuje nam, jak stanowcze przewroty wywołała techniczna budowa broni, kiedy, poczynając od łuku i strzały, doszliśmy do dzisiejszych odtylcówek, precyzyjnych broni i wielostrzałowych sztucerów. Jednak pomiędzy strzelaniem a strzelaniem są duże różnice; zrozumiemy to, kiedy na strzelanie będziemy się zapatrywali nie z objektywnie technicznego, lecz z subjektywnie ludzkiego punktu. Dr. fil. H. W. Schmidt zamieszcza pod powyższym tytułem szereg interesujących uwag.

Strzelanie jest sztuką, ale aby tę sztukę posiąść, trzeba pracować i uczyć się. Aby stać się mistrzem w jakiej dziedzinie, trzeba mieć talent, a nie każdy go posiada w jednakowo wybitnym stopniu.

To jest teoretycznie filozoficzna przyczyna zjawiska, że mamy wybitnych, dobrych, słabych i zupełnie złych strzelców, wtedy gdy oni wszyscy razem jednakową zadają sobie pracę dla wyuczenia się sztuki strzelania. Autor nie chce wchodzić w subjektywne uzdolnienie poszczególnego strzelca, (patrz artykuł mój „Celność strzałów a nerwy") bierze dobrego strzelca i nad nim się zastanawia. Ale i tutaj między strzelaniem a strzelaniem są duże różnice.

Inne jest strzelanie ze sztucera lub śrutówki w strzelnicy lub na stendzie, inne kulą lub śrutem na polowaniu. Ale i tutaj w tej myśliwskiej dziedzinie zachodzą duże różnice, pochodzące ztąd, że w zależności od typu kraju i rodzaju zwierzyny, sposób polowania jest różny i do niego technika strzelania stosować się musi. I tak np. podstawową różnicę między techniką strzału naszego strzelca, a strzelca egzotycznego, mają na uwadze dzisiejsze precyzyjne bronie.

Ale pomimo wrodzonego talentu, trzeba i dużo pracy, — bo, jak słusznie mówi niemieckie przysłowie: „Ćwiczenie tworzy mistrza", czyli pracą dochodzi się do mistrzostwa.

Ćwiczenie opierać się musi na wiadomościach technicznych i doświadczeniach praktycznych, przeto musimy cenić przedewszystkiem ćwiczenia w strzelnicy, i to tak dobrze kulą, jak śrutem, do stojących i do nieruchomych celów, i to jest szkoła elementarna.

Akademję łowieckiego strzelania przechodzi myśliwy w zielonym rewirze, gdzie silnie pulsujące życie pobudza człowieka, aby swój talent, siły ciała i ducha wysilił, żeby swój cel osiągnąć, jego sztuka strzelania w rewirze się wydoskonala, szlifując ostre kanty, dla zdobycia doskonałych rezultatów.

Zanim jednak myśliwy nauczy się technicznie bez zarzutu panować nad sztucerem i śrutówką, zanim przez karność opanuje swoje nerwy, do tego potrzeba czasu i nauki, którą tak samo poważnie należy traktować, jak naukę na polu innych zawodów.

Że jednak w tym kierunku u nas nic się nie robiło i nie robi, dowodem, że spotykaliśmy i spotykamy dotąd w rewirze strzelców, mianujących się myśliwymi, strzelców od najwyższych stopni, do fuszerów, którzy kaleczą tylko zwierzynę, i z których nigdy nic nie będzie na tem polu; — dlatego nie bez słuszności proponowano w Niemczech, aby starający się o kartę łowiecką poddawany był egzaminowi z teorji i sztuki strzelania, przez jakieś kółko łowieckie; wniosek się nie utrzymał,—a szkoda, bo może za przykładem Niemiec, wprowadzonoby u nas pewnego rodzaju cenzus, aby się pozbywać „paskudziarzy", kaleczących zwierzynę, a szczycących się mianem myśliwych.

Stopień dokładności strzału śrutowego między 30 a 50 metrów, nie jest tak znaczny, jak strzału kulą na 100 do 300 metrów. Między strzałem śrutem, a kulą, rozwija się inna technika, i trzeba przyznać, że trzeba pewnego napięcia siły woli i naprężenia nerwów, aby na stanowisku strzelać naprzemian śrutem i kulą z dobrym rezultatem.

W kraju naszym jest dużo okazji do rozwinięcia talentu strzeleckiego kulą: mamy piękne rewiry sarnie, jelenie i dzicze, są niedźwiedzie i łosie, ryś nie należy do rzadkości, a wilk jest, można powiedzieć, coraz pospolitszy na naszych wschodnich rubieżach.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy doskonałego strzelania śrutem nie mieli nazwać piękną i trudną sztuką, wymagającą specjalnego prawie talentu. a przedewszystkiem zręczności; bo gdy zawsze prawie precyzyjny strzał kulą jest niezależnie od dystansu strzałem wytrzymanym, strzał rzutowy wymaga piorunująco szybkiej decyzji.

Byłoby jednak błędem dowodzić, że przy strzale rzutowym celowanie jest zbędne, gdyby tak było, każdy taki strzał byłby zwyczajnem pudłem. Strzał rzutowy wymaga skoncentrowanej siły nerwów w danym momencie, gdyż tylko parę sekund po ujrzeniu szybko poruszającego się celu musi paść dobrze nakierowany strzał rzutowy, inaczej cel skryje się za jakąś zasłoną (krzak, drzewo) albo znajdzie się już po za obrębem strzału śrutowego, czyli dla strzelca jest stracony.

Co innego strzał kulowy!

Co za rozkosz dla strzelca wziąć na muszkę wynoszącego się z kniei rogacza i dać mu na dróżce prawidłową, komorową kulę.

A cóż dopiero można powiedzieć o szczycie rozkoszy strzału kulowego do lwa, tygrysa, lub szarżującego słonia, bawołu, albo nosorożca — dać mu we właściwe miejsce śmiertelną kulę, która własne życie ratuje.

Jak nasz przeciętny strzelec i myśliwy śrutem, tak egzotyczny strzelec posiadać musi technikę strzału kulowego.

Wszystko to wskazuje, że każdy myśliwy do warunków swego polowania przystosowywać się musi, i technikę swoją odpowiednio kształcić. Niema w tem nic trudnego, i rozum ludzki wskazuje myśliwemu, co on jako strzelec ma do wykonania.

Łowiectwo musi się opierać na sztuce strzelania, i ten tylko może być uznany za myśliwego, który potrafi wstrzymać się od strzału, a w danej chwili i miejscu swoją technikę strzelania odpowiednio zastosuje.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

Rzewuski hr. Adam. — **Ze strzelbą na ramieniu.** Opowiadanie myśliwskie z przedmową Juljana Ejsmonda. Cena 8 zł.

Jest to zbiór prac drukowanych w ostatnich latach w pismach łowieckich. Dorobek wielki. Autor, nadzwyczaj miły i serdeczny gawędziarz myśliwski, przenosi nas w dawne, zdaje się, błogosławione czasy, za którymi tęskni, jak ta gołębica za gniazdem. Prawdziwy i starego autoramentu myśliwy uczy nas, młode pokolenie, kochania przyrody i jej żywych tworów; uczy, jak i co czytać i wyczytać można z tej przecudownej, żywej księgi natury, jedynej, szlachetnej i w najbardziej luksusowem wydaniu księgi świata, której autorem jest Bóg.

A ta cicha nuta smętku i rzewnej tęsknoty, która wydzwania i srebrną nicią snuje się między wierszami, jest objawem naturalnym. Autor doniedawna właściciel znacznego majątku na Ukrainie, posiadający własne, rozległe tereny łowieckie, gdzie mnogość wszelkiej zwierzyny ojcowską opiekę miała, przeszedł piekło bolszewickie. Ratując rodzinę i siebie od zadecydowanej już śmierci z rąk bestjalskiej tłuszczy, z rozpaczą rzucił ojcowską zagrodę, ów romantyczny zakątek wzniosłych snów jego marzeń i rojeń myśliwskich w przebrzmiałych latach młodości, i osiadł w gwarnej i bezdusznej Warszawie w kilku skromnych pokoikach, jak ten zbłąkany i burzą zagnany ptak wśród zimnych głazów zamarłej pustyni. A tam za czerwonym kordonem, pod butem sowieckiego satrapy, pozostała umiłowana, rodzinna Wierzchownia; pozostały osierocone pola i rżyska, stawy z szumiącymi tajemniczo oczeretami, moczary, po których brodził od lat pacholęcych, płosząc chmury ptactwa; pozostały lasy zadumane nad losem swego pana; pozostała święta ziemia rodzinna, pełna arcydzieł ręki Bożej, które dawały bezlik szczęścia i uniesień łowieckich, a po których dziś pozostały mu jedynie reminiscencje. Przepiękny pałac, w którym ongiś układał programy polowań, gdzie gościł starych myśliwych o dawnych, polskich tradycjach, którzy zjeżdżali z dalekich stron do gościnnego gospodarza, — dziś ten pałac przemieniony na zakład dla umysłowo chorych, mieści w swych dawnych apartamentach trzystu bolszewickich komisarzy — warjatów. Niedziwne więc, że Autor zdaje się powtarzać za nieśmiertelnym Juljuszem:

„Gdzie tylko poślę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno, i wszędzie mi jedno".

Jego serce rwie się do pól, lasów i mokradeł wierzchowieńskich. Tam chciałby zapolować jeszcze... Tam chciałby... A może!... Daj mu Boże!

Niewyczerpany zasób wrażeń, przeżyć i wspomnień myśliwskich pieści jeszcze Autor w swej duszy. Wierzymy, że ukryty ten bogaty materjał odda potomnym na pamiątkę, tworząc niejedno jeszcze dzieło równie pożyteczne i równie pełne poezji, jak ostatnie „Ze strzelbą na ramieniu".

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.



Z CENTR. ZW. POL. STOW. ŁOW.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15 grudnia 1928 r.

Obecni pp.: St. Lilpop, przewodniczący, L. Skalski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, W. Szperling, Wł. Słonczyński, W. Kiltynowicz, Z. Wysocki oraz J. Sumowski.

W charakterze gości pp.: Józef i Władysław Gieysztorowie.

Wydział rozważywszy trudności, jakie ma Wielkopolski Związek Myśl. w urządzeniu pawilonu łowieckiego na Ogólno Krajowej Wystawie Poznańskiej, mającej się odbyć w maju r. b., uprosił pp. Józefa i Władysława Gieysztorów o zbadanie tej sprawy w Poznaniu i o dostarczenie Wydziałowi wyczerpujących danych i informacyj. Niezależnie od tego, Wydział chcąc przyjść z pomocą finansową Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych, postanowił wyasygnować z funduszów Związku na koszta organizacyjne zł. 2.000. Wydział wysłuchawszy wyjaśnień p. Józefa Gieysztora tyczących zjazdu Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra w Polsce, przyznał na cel przyjęcia jego uczestników sumę zł. 500.

Po wyczerpaniu wyżej omówionych kwestyj pp. Józef i Władysław Gieysztorowie opuścili posiedzenie.

Na wniosek p. Kiltynowicza Wydział postanowił, w porozumieniu z Komitetem Redakcyjnym, zaprosić na członka tegoż Komitetu p. Wł. Gieysztora.

Przyjęto kandydatury nowo zgłoszonych delegatów na pow. Grójecki, Wołożyński Kowelski, Kamień-Koszyrski oraz Piotrkowski.

Wydział polecił sekretarjatowi odnotowywanie przy nazwiskach del. pow. zawodu każdego z nich.

Otrzymane oferty od dostawców zwierzyny łownej z Czecho-Słowacji, Austrji i Polski, postanowiono zamieścić w organie Związku.

MIEDZYNARODOWE TOW. OCHRONY ŻUBRA.

Na zebraniu organizacyjnem polskich członków **Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra**, odbytem w dn. 17 z. m. w Poznaniu, dokonano wyborów do Zarządu tworzącej się Sekcji Polskiej M. T-wa Ochrony Żubra.

Do Zarządu powołano:

p. Wł. Janta-Połczyńskiego, jako przewodniczącego; prof. K. Niezabitowskiego, jako jego zastępcę; dyr. K. Szczerkowskiego, jako sekretarza i skarbnika; prof. W. Schafera; prof. J. Rostafińskiego; prof. R. Wacka; prof. J. Gieysztora; dyr. Urbańskiego; pułk. Chłapowskiego; dyr. E. Kaltowicza; hr. M. Potockiego i dyr. Kołka.

Pierwsze zebranie nowoobranego Zarządu od-

będzie się dn. 6-go stycznia o 10 rano w Poznaniu, w restauracji Ogrodu Zoologicznego i będzie miało na celu ułożenie regulaminu dla Sekcji Polskiej oraz omówienie spraw, związanych z Kongresem Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra, mającym się odbyć latem r. b. w Poznaniu.

PŁOCKIE TOWARZYSTWO RACJONALNEGO POLOWANIA *).

Na zebraniu ogólnem na przewodniczącego powołano p. sędziego Szczepińskiego, na sekretarza p. Osiej-Osińskiego.

Przy odczytaniu sprawozdania zarządu, p. Augastyn zwrócił uwagę, że ilość ubitej zwierzyny poza zbiorowemi polowaniami nie mogła być ustalona, na skutek nienadesłania przez członków odpowiednich wykazów. Sprawozdanie przyjęto. Na wniosek p. p. Nagabczyńskiego i Woltersdorfa uchwalono wyeliminować na przyszłość z ogólnego rachunku wpływy do Centrali i na prenumeratę pism. Sprawozdanie kasowe na sumę zł. 14.495 w dochodach i wydatkach przyjęto.

W związku z budżetem na rok 1928/29 zarząd wystąpił z wnioskiem o podniesienie składki z 5 zł. do 6 zł. miesięcznie; o podniesienie strzałowego z 10 gr. do 20 gr. i o opodatkowanie ubitej zwierzyny, a mianowicie: zająca — 50 gr., lisa — 1 zł. i kozła — 5 zł.

Zwiększenie wpływów zarząd motywuje koniecznością większych wydatków na wydzierżawienie terenów w związku z nową ustawą łowiecką. P. Nagabczyński uważa za wskazane wydawać strzelcom za tępienie szkodników nie naboje, lecz nagrody pieniężne.

Przyjęto wniosek p. Nagabczyńskiego: składka— 6 zł., od ubitej zwierzyny — 75 gr., strzałowe 10 gr. na cele dobroczynne.

Przyjęto budżet na rok 1928/29 na ogólną sumę 15.000 zł. Uchwalono polecić zarządowi wyznaczać na polowania ilości myśliwych, w zależności od terenu, z warunkiem jednakże, żeby liczba ta nie przekraczała 20.

P. Wandurski porusza sprawę procedury losowań na polowaniu i proponuje, żeby losowania odbywały się publicznie, a wylosowani byli o tem powiadomieni na kilka tygodni przed dniem polowania. Sprawę tę przekazano komisji, do której wybrano pp. Leśniewskiego i Mierzejewskiego.

Przyjęto wniosek p. Popkowskiego o wzbronieniu używania przez członków na ogólnych polowaniach karabinów maszynowych (browningówek).

Wybrano na członków zarządu: p. p. Nagabczyńskiego, Lachowskiego, Wagnera i Korola: do komisji rozjemczej: p. p. Dowsina, Rosińskiego, Szczepińskiego, Balińskiego i Fijałkowskiego; na delegatów do Centrali: p. p. Żenczykowskiego, Malewskiego, Nagabczyńskiego, Popkowskiego i Woltersdorfa.

Sprawozdanie zarządu stwierdza, że pośród członków Tow. było: rolników 42, urzędników 44, ziemian 23, przemysłowców i kupców 14, wolnych zawodów 21, oficerów 5, rzemieślników 6, studentów 3.

Zapytań ze starostw o opinję co do starających się o pozwolenie na broń myśliwską i na prawo polowania, zarząd otrzymał 67. O wytoczonych sprawach z powodu niestosowania się do przepisów łowieckich wystosowano do starostw 7 pism.

Spraw o kłusownictwo, sidlarstwo i wnykarstwo skierowano do sądów 14.

Posterunki odebrały 17 strzelb nielegalnym posiadaczom broni, a straż leśna i łowiecka 5.

Straż łowiecka zgładziła: 4 lisy, 15 tchórzów, 2 łasice, 2 borsuki. Członkowie zastrzelili: 6 lisów, 9 tchórzów, 1 kunę, 6 łasic, 1 borsuka, 1 wydrę.

Z pomocą puhacza, koszów z żelazem i strzelb straż łowiecka zgładziła: 18 jastrzębi, 9 srok, 135 wron, prócz tego zniszczono: 3 piskląt jastrzębich, 11 piskląt wronich i 4 jaja wronie.

Członkowie zastrzelili: 58 jastrzębi, 27 srok, 344 wron.

Straż łowiecka zastrzeliła: 28 psów, 25 kotów, Członkowie zastrzelili: 59 psów, 131 kotów.

Straż łowiecka zastrzeliła przy pomocy fretek 158 królików, członkowie 67.

Poletek łowieckich uprawiono 11.5 ha.

Sarny i zające karmione były owsem, jeczmieniem i marchwią. Kuropatwy karmiono pośladem.

Polowań wyznaczono 25 na zające.

Ogółem w polowaniach Towarzystwa uczestniczyło 477 myśliwych i naganki 1348. Ubito: 794 zajęcy, 4 kozły, 4 króliki, 5 lisów, 1 wiewiórkę, 1 srokę, 1 jastrzębia, 1 sójkę. Razem 811 sztuk. Strzałów dano 2265.

Wrażenie z tych polowań zarząd wyniósł następujące: Zwierzostan zajęczy w porównaniu z rokiem ubiegłym naogół zmniejszył się. Zwierzostan sarni wzrósł znacznie.

Ilość lisów zwiększyła się dość znacznie. Ilość królików zmniejsza się z każdym rokiem z powodu tępienia z pomocą fretek.

W roku sprawozdawczym Towarzystwo dzierżawiło 14.000 ha. Ilość terenów w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszyła się o 2402 ha. Wszystkie polowania wyznaczano na soboty, lub wigilje świąt. Otrzymano następujące dane o ubitej zwierzynie: Psów — 87, kotów — 101, lisów — 10, kun — 1, łasic — 6, tchórzów — 24, borsuków — 3, królików — 225, jastrzębi — 76, wron — 479, srok — 36. Razem szkodników 1048.

Kozłów — 3, zajęcy — 794, kuropatw — 1046, cietrzewi —, przepiórek — 31, krzyżówek — 445, cyranek — 154, nurków — 27, bataljonów — 4, słonek — 1, dubeltów — 28, kszyków — 153, kulików — 3, derkaczy — 19, grzywaczy — 2, kwiczołów — 24, kurek wodnych — 5, bekasików — 1. czapli — 2, kani — 2, kaczek — 33. Razem zwierząt i ptaków łownych — 2813. Ogółem zwierzyny pożytecznej i szkodnej — 3851.

Ze 158 członków, figurujących na liście, tylko 61 przysłało karty statystyczne. Członkowie, którzy nie przysłali kart statystycznych, zapłacą grzywnę.

Z przychodów przytaczamy ważniejsze: Wpisowe 1.065, składka członkowska 8.530, składka na Centralę Łowiecką w Warszawie 754, na prenumeratę pism łowieckich 463.

Z rozchodów: Składka do Centrali Łowieckiej 580, oprawa dzieł łowieckich i broszurki 108, opłata terenów łowieckich 5.638 zł. 62 gr., subsydjum dla Klubu Myśliwskiego 500, szafa do dzieł łowieckich 217, prenumerata pism łowieckich 543.

Z budżetu na r. b. w przychodzie: Składka 8.175, na składki do Centrali Łowieckiej 750.

Z rozchodów: Prenumerata pism łowieckich 48, nagrody dla gajowych, policji i t. d. 225, uprawa poletek łowieckich 1.500, dzierżawa terenów łowieckich 5.000, oprawa dzieł łowieckich 110, Centrala Łowiecka 750, utrzymanie Klubu Myśliwskiego 500.

W powyższym budżecie uderza niepomiernie niska suma 48 zł., wyznaczona na prenumeratę pism łowieckich, podczas gdy sprawozdanie za czas ubiegły wykazuje w przychodzie na ten sam cel 463 zł., a w wydatkach — 543 zł.

Pożądane byłoby wyjaśnienie Szan. Zarządu co do sum powyższych sprawozdania i budżetu, ze wskazaniem szczegółowem prenumerowanych pism łowieckich.

O.

*) Z przyczyn od Redakcji niezależnych, zamieszczenie sprawozdania niniejszego uległo wyjątkowemu opóźnieniu.

WOJSK. KÓŁKO MYŚL. W KRAŚNIKU.

W Kraśniku funkcjonuje energiczne kółko myśliwskie, korzystające z dzierżawionych terenów ordynackich i tradycyjnego w Lubelskiem zamiłowania do łowiectwa, aby rozwijać się pomyślnie. Ostatnio pułk otrzymał za pośrednictwem por. Kazimierza Karskiego, cenny dar od Jerzego hr. Potockiego z Pomorzan, mianowicie sześć bigli oryginalnych, importowanych, rasy angielskiej i belgijskiej, dla zapoczątkowania sfory myśliwskiej. 24 pułk ułanów wszedł w porozumienie z przebywającym obecnie w Paryżu, znanym piqueur'em hr. Potockiego, L. Labosquec'iem, który na przyszły sezon ma powiększyć sforę nowym importem z Francji. Cenny dar hr. Potockiego daje pułkowi możność znakomitego rozwinięcia sportu łowieckiego na terenie, który całkowicie się do tego nadaje.

JAK TĘPIĆ WRONY.

W „Grüne Post" podaje pewien „stary myśliwy" bardzo prosty sposób chwytania wron (sprawa w tej chwili aktualna).

Skręca się z dość sztywnego, białego papieru lejki takiej wielkości, żeby wrona mogła całą głowę z dziobem w niej schować. Na dnie lejka umieszcza się kawałek świeżego mięsa, wątroby albo coś podobnego. Wewnętrzny brzeg trąbki smaruje się na szerokość 3 — 4 cm. lepem na ptaki. Tak spreparowane lejki wtyka się w odpowiedniej ilości w śnieg i cały obszar naokoło i pomiędzy nimi skrapia się świeżą krwią. Wrony, mające, jak wiadomo, bardzo bystry wzrok, na widok krwi zlatują się w nadziei jakiejś zdobyczy, znajdują przynętę w lejkach, sięgają po nią, tymczasem lejek przylepia się tak do głowy, że go zrzucić nie mogą, a mając zasłonięte oczy, nie mogą odlecieć i dają się łatwo schwytać. Może ktoś z czytelników zechce spróbować.

Zabite wrony można zużytkować. W ostatnim roku wojny sprzedawano w Wiedniu na targu wrony jak „Ersatz" drobiu. Gotowano z nich buljon. Kosztowałem to z ciekawości i przyznam się, że rosół z kury lepiej smakuje. Ale psy karmiłem wronami z wielkiem powodzeniem i dzięki temu zdołałem je utrzymać w kondycji. „Wild und Hund" podawał wówczas następującą receptę:

Głowę i nogi uciąć, skórę z pierzem razem ewentualnie z podskórnym tłuszczem ściągnąć i wypatroszyć bardzo dokładnie. Następnie gotować tak długo, aż mięso od kości odejdzie, kości wyjąć i w zupie z mięsem razem kaszę czy osypkę, czy kartofle, czy cokolwiek innego zgotować.

Niektóre psy myśliwskie brzydzą się jednak wroną i odmawiają tego przysmaku. Miałem wówczas m. i. cockera — mego specjalnego faworyta, — który miał taki wstręt do wron, że ich zasadniczo nie aportował, jeżeli którą zabiłem. Musiałem użyć wszelkich środków perswazji, żeby go nakłonić do skosztowania czystego rosołu z wrony. Później powoli i stopniowo przyzwyczaił się do całego menu wroniego, akcentował jednak każdorazowo bardzo wyraźnie głębokiem westchnieniem i żałosnem ku mnie spojrzeniem, że robi dla mnie wielką ofiarę.

K. — P.

SŁONIE NAD BŁĘKITNYM NILEM.

W maju 1926 roku znajdowałem się z żoną w Singa nad Nilem Błękitnym, gdzie zajmowałem wysokie stanowisko rządowe. Pewnego wieczoru jechaliśmy konno z komisarzem powiatowym, gdy czarny tubylec podszedł do nas, prosząc o pozwolenie zabicia kilku słoni, które ugrzęzły w błocie nad rzeką, o jakie 10 mil od Singa. Dowodził, że 9 sztuk stoi unieruchomionych w bagnie od ubiegłej nocy.

Będąc długoletnimi mieszkańcami tego kraju, wiedzieliśmy, że trzeba bardzo ostrożnie przyjmować opowiadania tubylców, lecz myśl, że może naprawdę biedne słonie giną z głodu i pragnienia, była nam tak przykrą, że postanowiliśmy pojechać zbadać tę sprawę, nazajutrz o świcie. Nie chcieliśmy zgodzić się na zabicie słoni przez tubylców, bo mogła to być poprostu chytrość z ich strony, aby wyłudzić pozwolenie na upolowanie kilku sztuk, wieczorem, kiedy zwierzęta przychodzą pić wodę w rzece.

Nazajutrz rano wyruszyliśmy samochodem i po drodze spotkaliśmy człowieka, który nam powiedział, że podobno widziano naprawdę jakiegoś słonia na brzegu rzeki, i skierował nas do miejsca, gdzie mogliśmy się przeprawić łódką na drugą stronę. Dopływając do brzegu, spostrzegliśmy tłum ludzi z pobliskiej wioski, opowiadających coś z ożywieniem. Jeden z nich podjął się przeprowadzić nas przez trzęsawisko, do miejsca, gdzie znajdował się słoń. Szliśmy wąską ścieżką, a dokoła ciągnęły się olbrzymie, bagniste przestrzenie. Nareszcie ujrzeliśmy małego słonia, leżącego na boku i nawpół zatopionego w błocie, a dokoła widać było liczne ślady jakby ogromnego stada. Przewodnik opowiedział nam co następuje: Od pewnego czasu stado złożone z 17 sztuk starych i kilku młodych, pasło się w lesie w pobliżu wioski. Pewnego wieczoru zeszli nad rzekę ku wielkiemu przerażeniu mieszkańców, którzy do rana nie odważyli się wyjrzeć ze swych chat. Jakież było ich zdumienie, gdy zobaczyli nazajutrz, że stado znajduje się jeszcze w tem samem miejscu. Skradając się pocichu, spostrzegli, że stare słonie zajęte są wyciąganiem z błota trzech młodych, które widocznie nieoględnie rzuciły się ku rzece, nie wiedząc, że w tem miejscu grunt był więcej grząski i bagnisty. Słonie nie zwracały wcale uwagi na ludzi i pracowały wytrwale cały ranek, aż nareszcie dwa zostały uratowane i całe stado oddaliło się. Trzeci, największy z nich, pozostał, bo widocznie nic już dla niego zrobić się nie dało. Biedna matka wracała po kilka razy, robiąc rozpaczliwe wysiłki, aby ocalić swego małego — napróżno. Po 24 godzinach zginął z głodu i wyczerpania. Podziwialiśmy przywiązanie matki, która nie opuściła go do końca, i wogóle solidarność słoni, które ratowały swe młode z narażeniem własnego życia, mogły bowiem łatwo wpaść same w groźne trzęsawisko.

Z.



O ochronę Puszczy Białowieskiej. — „Sylwan" donosi, że między Ministerstwem Rolnictwa a konsorcjum angielskiem, eksploatującem Puszczę Białowieską toczą się rokowania o przystosowanie wyrębów leśnych do potrzeb kraju. Chodzi o to, aby konsorcjum angielskie zgodziło się na wycinanie słabszych terenów i aby dane odcinki leśne nie były całkowicie wycinane, lecz aby pozostawiano nienaruszone tereny o pięknym drzewostanie.

— **Stan zajęcy.** — W Małopolsce stan zajęcy w bieżącym sezonie jest bardzo słaby, wskutek czego zjawiły się żądania wcześniejszego zamknięcia polowania na zające.

— **Wilki w Białostockiem.** — W powiecie białostockim zjawiły się w ostatnim czasie wilki, które zagrażają życiu włościan i przyczyniają znaczne szkody. Z inicjatywy starosty białostockiego, F. Sobesto, odbyła się konferencja w sprawie organizacji wielkiej obławy na wilki.

— **Poraniony przez dziki.** — Pod Gnieznem leśniczy Józef Drapikowski, podczas obchodu w lasach Czerniejewskich, należących do hr. Zygmunta Skórzewskiego, został napadnięty przez dziki i niebezpiecznie pokąsany.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Przegląd leśniczy" w numerach październikowym i listopadowym zamieścił, oprócz artykułów leśnych, następujące prace łowieckie: „Parę uwag i danych o łowiectwie na Pomorzu" Leona Pęskiego. — „Drapieżniki — p. Rożyńskiemu w odpowiedzi" inż. Wiesława Szczerbińskiego. — „Strzał kulowy w świetle balistyki i praktyki łowieckiej" ks. L. Niedbała. — „Preparowanie ptaków" Antoniego Wiśniewskiego. — „Zrogowanie kozła" Feliksa Sobczyńskiego. — „Bobry w nadleśnictwie Bucharzewo".

„Słowo" wileńskie w dodatku niedzielnym za listopad: „Do walki z wnykarstwem" W. Grabskiego. — „To, co najważniejsze. — Do albumu ks. Zofji Druckiej-Lubeckiej w Porochońsku" Michała Pawlikowskiego. — „Raz jeszcze prosimy" Komitet Redakcyjny. — „Kronika Myśliwska". — „Z Wileńskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Łowieckiego". — „Dział prawny". — „Do Szumska" Michała Pawlikowskiego".

„Przegląd Strzelecki" w zeszycie za październik i listopad oprócz artykułów z dziedziny strzelnictwa zawiera opowiadanie myśliwskie p. t. „O kłusowniku Adamku i o trzech zającach" H. Królikowskiego.

„Echa Leśne" w zeszytach październikowym i listopadowym zamieściły z dziedziny łowiectwa: „W październiku wolno polować". — „Popis psów".— „Wobec sezonu myśliwskiego" (Obrazki humorystyczne z teki myśliwskiej). — „W listopadzie wolno polować". — „O wywóz dziczyzny". — „Jubileusz „Łowca Polskiego". — „Kongres Ligi Międzynarodowej ochrony żubra". — „Tradycyjny bieg myśliwski". — „Łowiectwo na powszechnej wystawie krajowej". — „Do moich synków" Juljana Ejsmonda.

„Sylwan" w zeszycie październikowo-listopadowym zamieścił między innemi: „O ochronę Puszczy Białowieskiej". — „Łowiec Polski".

ZAWODY STRZELECKIE.

= **Zawody harcerskie.** — D. 20 grudnia w Warszawie, w ogrodzie Saskim, na strzelnicy, odbył się mecz strzelecki pomiędzy 1 drużyną harcerską a 15 drużyną harcerską. Mecz toczył się o godność reprezentowania stolicy w wielkich, harcerskich zawodach strzeleckich. Zwycieżyli zawodnicy 15 drużyny, osiągając 413 pkt., podczas gdy 1 drużyna zdobyła 399 pkt. Najlepsze wyniki indywidualne osiągnęli: 1) Boy (15 dr.), 91 pkt.; 2) Skulski (1 dr.), 90 pkt.; 3) Bogucki (1 dr.), 87 pkt.

= **Konkurs strzelecki.** — D. 15 grudnia odbył się w Wilnie konkurs strzelecki. W strzelaniu z broni długiej na odległość 50 mtr. zwyciężył por. Pakuła i p. Derecki (Policyjny K.S.), osiągając po 178 pkt. na 200 możliwych. Zespołowo pierwsze miejsce zajął Policyjny K.S., osiągając 513 pkt. na 600 możliwych. W konkursie z broni krótkiej na 50 mtr. zwyciężył p. Derecki, osiągając 143 pkt. na 200 możliwych.

= **Nowa strzelnica.** — W celu uczczenia dziesięciolecia niepodległości zbudowana została w parku miejskim w Słonimiu strzelnica małokalibrowa. Strzelnica cieszy się dużą frekwencją publiczności.

= **Nowy karabin.** — Najnowszej konstrukcji karabin dla piechoty wyrzuca pociski z szybkością 1 kilometra w sekundzie; oczywiście, szybkość ta mierzona jest u lufy. Później bowiem, skutkiem oporu powietrza, szybkość słabnie i dochodzi do ½ kilometra na sekundę. Gdyby pocisk karabinowy mógł iść stale z jedną szybkością, t. j. 1 kilometra w sekundzie, potrzebowałby na opasanie całej kuli ziemskiej 11 godzin, na przedostanie się do księżyca 4 dni i 4 godziny.



Panu A. Z. w Ł. Zapytuje Pan: 1) Jakich warunków głównych wymagać należy od **służby** ustanowionej w celu **nadzoru nad zwierzyną?**

Podług wskazówek K. Albusa, który był przeszło 40 lat łowczym dóbr Krzeszowickich, angażować należy ludzi, którzy od najpierwszej młodości odznaczali się t. zw. pasją myśliwską; są zdrowi, pilni i pojętni.

2) Jak wielki ma być **obszar oddany jednemu człowiekowi** do dozoru?

Według tychże wskazówek, każde polowanie jednodniowe w lesie, razem z przyległością kilkuset morgów pól, powinno mieć jednego dozorcę stałego, nie licząc gajowych. Jeżeli jednak obszar ten otoczony jest z kilku stron gminami, to jeden człowiek nie może upilnować skutecznie całości polowania. Należy wtedy wyszukać człowieka w gminie, który za małą opłatą będzie, w czasie wolnym od własnej gospodarki, dawał baczenie w swojej gminie, czy i kto się trudni kłusownictwem. Pomocnik taki winien na wezwanie strzelca, razem z nim patrolować podczas widnych nocy w zimie; może nosić broń i strzelać drapieżną zwierzynę.

3) Jaki winien być **stosunek do gajowych i strzelców?**

Wskazówki powyższe dają na to taką odpowiedź: Tylko bardzo zaufanym gajowym wolno nosić broń. Wszyscy powinni mieć trąbki i sygnalizować strzały, ażeby inny dozorca wiedział, kto strzelał. Sygnały od czasu do czasu należy zmieniać. Psy wolno chować jedynie po zawiadomieniu o tem przełożonego przez gajowego lub strzelca. Powinni oni otrzymywać oprócz dotacji, tantjemę od zwierzyny zastrzelonej w ich obrębie. Zastrzelone przez nich drapieżniki powinny do nich należeć, a pozatem otrzymują oni jeszcze strzałowe.

Panu W. B. w L. Zapytuje Pan: jakie jest dobre **lekarstwo na liszaje u psów?**

Stwierdzono, że częstokroć wszelkie środki domowe, jak balsamy, kreolina, nafta, nie prowadzą do celu. Swojego czasu w pismach rosyjskich p. Jakszewicz stwierdził, że najlepsze jest wcieranie

gliceryny z jodem; mycie psa codziennie. Po tygodniu kuracji chore miejsca pokrywały się włosem. Wcieraniami temi p. J. wyleczył psa, którego uprzednio leczyło 2 weterynarzy długi czas bezskutecznie. Weterynarz jednak musi ustalić stosunek przymieszki gliceryny do jodu, zależnie od stanu choroby i właściwości uwłosienia psa.

ROZMAITOŚCI.

+ **Stowarzyszenie myśliwych w Bułgarji** przystąpiło jako członek do bułgarskiego Związku przyjaciół przyrody. Powstał on z inicjatywy Związku młodzieży turystycznej, Stowarzyszenia turystów bułgarskich, Stowarzyszenia kultury leśnej i Bułgarskiego Towarzystwa botanicznego. Związek postawił sobie za zadanie ochronę przyrody i działa przy pomocy odczytów, pogadanek, propagandy prasowej i t. d.

+ **Ptaki w radju.** Ubiegłej zimy mieliśmy przed mikrofonem „Polskiego Radja" popis kanarków. Angielskie A. B. C. nadaje co roku na wiosnę śpiew słowików w Hyde Parku na mikrofon. W roku ub. krótkofalowa stacja w Chelmsford transmitowała koncert słowików do kolonji i dominjów angielskich. Mieszkańcy Nowej Zelandji wybornie ten koncert słyszeli. Słowiki były wyjątkowo jakoś w tym roku „dobrze usposobione", więc eksperyment ten był kilkakrotnie powtarzany. Nowa Zelandja, zachwycona koncertami, aby się zrewanżować swej metropolji, postanowiła u siebie również na krótkich falach urządzić podobny koncert, tylko z innym śpiewakiem z Nowej Zelandji, pewną ptaszyną „Moki-Moki". Nastąpiła więc na falach radja wymiana międzynarodowych koncertów, w których rolę artystów - śpiewaków wypełniły ptaki.

ROCZNIKI 1928 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Do następnego numeru załączymy „Spis rzeczy" rocznika 1928 „Łowca Polskiego".

P. Prenumeratorzy, którzy życzą sobie nabyć specjalną okładkę ozdobną do oprawy tego rocznika, zechcą nas zawiadomić o tem pocztówką w przeciągu tygodnia. O ile się zbierze dostateczna liczba zamówień, to postaramy się o zbiorowe wykonanie okładki, poczem oznaczymy cenę razem z opakowaniem i przesyłką.

Kompletów rocznika 1928 mamy do odstąpienia zaledwie kilkanaście w cenie 50 zł. (po 1 zł. za numer).

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Władzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Książki Myśliwskie

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2.50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego, zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł. zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 3 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

W sercu kniei — dra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł. 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

ROK ZAŁOŻENIA 1884

MAGAZYN OPTYCZNY

ADOLF STRAUS

Warszawa,
Marszałkowska Nr. 109.

Lornetki polowe i teatralne, szkła punktalne Zeissa i Buscha, oprawy okularowe w wielkim wyborze.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS

„DZIENNIK WILEŃSKI“

jako najstarsze i najpoczytniejsze pismo Wileńskie szeroko rozpowszechnione na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej najbardziej nadaje się dla ogłoszeń.

Cena prenumeraty mies. z przesyłką 4,50 zł., kwartalnie 13,50 zł.

Ceny ogłoszeń bardzo umiarkowane.

WILNO, DOMINIKAŃSKA 4. P. K. O. 80187.

SPRZEDAM

1) **Jedną sukę** w drugim polu oraz psa w drugim polu. Najchętniej na miejscu, gdzie może nastąpić próba w każdym dziale pracy, wzgl. dam gwarancję.
2) **Szczeniaki** z najlepszej krwi dwumiesięczne oraz 1/2-roczne i 10-miesięczne z domową tresurą i surowe.

Przy zapytaniach proszę o znaczek na odpowiedź.

Ig. JASIŃSKI, Strzelno, Wielkopolska.

KURTKI I PALTA SKÓRZANE
BURKI SŁAWUCKIE
UBIORY SPORTOWE
SPODNIE DO BUTÓW. BUTY

DOM TOWAROWY

KURCAN

UL. DŁUGA 50 TARGOWA 41

WINA

FRANCUSKIE, WĘGIERSKIE, WŁOSKIE i inne w wielkim wyborze importowane bezpośrednio z miejsc produkcji polecają,

BRACIA PAKULSCY

CENTRALA WARSZAWA, BRACKA 22, róg Chmielnej.
TELEFONY: 31-73 i 31-58; skrót telegr.: „BRAPAKUL“.

ZAKUPUJĄ

Drób, zwierzynę, ptactwo dzikie, po najwyższych, dziennych cenach targowych.

„FOTOGRAF POLSKI“

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

Organ Polskiego T-wa Miłośników Fotografji, Stowarz. Fotografów Zawodowych w Warszawie, Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Stowarzyszenia Fotografów Wielkopolskich i Klubu Miłośników Fotografji w Łodzi

Pod redakcją **St. Schonfelda.**

Pismo, ilustrowane poświęcone szerzeniu sztuki fotograficznej w Polsce i podnoszeniu jej artystycznego poziomu, przeznaczone przedewszystkiem dla fotografów amatorów. Przynosi zarówno wiadomości początkowe o technice, optyce, posiłkowaniu się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd prasy krajowej i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy numer zawiera artystyczne reprodukcje prac najwybitniejszych fotografów krajowych i zagranicznych.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z odnoszeniem lub przesyłką zł. 4.–, zagranicą zł. 5.—,
półrocznie z odnoszeniem lub przesyłką . . . zł. 8— zagranicą zł. 10—
rocznie „ „ „ . . . . „ 15.— „ „ 20.—

Adres administracji: WARSZAWA, ul. Czackiego 3/5, tel. 56-34. Konto w P. K. O. Nr. 48-32

Płaszcze myśliwskie „HUBERTUS“

kurtki, peleryny, burki na wzór sławuckich, materjały sportowe, lodeny, samodziały, derki na konie, koce, pledy.

Zarząd Dóbr i Zakłady Przemysłowe

ROMANA ŻUROWSKIEGO

FABRYKA SUKNA i KOCÓW

Leszczków, o. p. Waręż.

Sprzedaż detaliczna. Prosimy żądać próbek i cenników

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warecka 15.